

Grażyna Plebanek

ENERDOWCY

OSOBY:

HELENA – doktor Helena Trojanowska, wykładowczyni na uniwersytecie w Heidelbergu.

DZIENNIKARZ

JABŁONIE – NIANIA i SIOSTRA.

To jabłonie, pod którymi się wychowała. Jedyne stałe punkty, podczas gdy ona z walizką ciągle.

Podczas rozmowy będą miały najpierw łyse gałęzie, później kwitnące, wreszcie z niesamowitymi jabłkami, które na końcu się pomarszczą.

RASTA – uchodźca z Rwandy, czapka z dreadami, sękate ręce.

MYŚLIWY - w zielonym stroju, atrybut: piła.

PTAKI – niektóre mówią.

GOŁĄB

BOGINIE: TETYDA, KALI, DIANA, FREJA

MATKA BOSKA

NARZĘDZIA OGRODNICZE – szpadle, łopaty, grabie etc. Zamieniają się w kochanków i innych podczas spontanicznych ustawień hellingerowskich.

Rasta odgrywa role ważnych osób z życia Heleny, nie obywa się bez urazów.

Seks też uprawiają, w ramach ustawień. Rasta najpierw się cieszy, ale czasem stęka, zmęczony.

KRÓLESTWO MIRABELEK – kiedy Helena była mała i kopnęła za mocno piłkę, ta zniknęła, a tata mówił, że uszło z niej powietrze i leży pod drzewem, malutka, żółta.

AKT 1

SCENA 1:

Studio TV. Kręcą się oświetleniowcy, dźwiękowiec przypina Dziennikarzowi mikrofon, zakłada mu słuchawkę, makijażystka przypudrowuje. Odliczanie, 3, 2, 1...

DZIENNIKARZ:

Witam Państwa w specjalnym wydaniu naszego programu. Spotykamy się, bo sytuacja w Polsce jest naprawdę groźna. Dziś rano dotarła do nas wiadomość o tragicznym losie kolejnej Polki. Przypomnijmy krótko wydarzenia ostatnich miesięcy. Otóż obywatelki naszego kraju znikają w niewyjaśnionych okolicznościach. Cyfry są zatrważające, straciliśmy już tysiące Polek. Większość z nich, to uczestniczki Czarnych Marszów, kobiety, które masowo protestowały przeciw zaostreniu ustawy aborcyjnej.

Policja ma swoje podejrzenia, jednak nie ujawnia ich ze względu na dobro śledztwa. A zatem wszystko co wiemy, co tak naprawdę domysły.

Zakładając, że w krążących plotkach jest ziarno prawdy, zaprosiliśmy do studia ekspertkę, od lat mieszkającą na zachodzie, Polkę z urodzenia, doktor Helenę Trojanowską. Dzień dobry, pani Heleno.

HELENA:

Dzień dobry, witam państwa.

DZIENNIKARZ:

Pani Heleno, wie pani, co mówi się na mieście?

HELENA:

To i owo do mnie dotarło.

DZIENNIKARZ:

To ja powiem wprost. Wszyscy podejrzewamy, że tak zwane zniknięcia są tak naprawdę porwaniami. Domyślamy się nawet, kto za nimi stoi.

HELENA:

Pan to powie, czy ja?

DZIENNIKARZ:

Kobiety mają pierwszeństwo.

HELENA:

Wszyscy podejrzewają, że porywaczami są energowcy.

DZIENNIKARZ:

Tak jest. Mówi się, że Polki porywane są przez Niemców z byłego NRD. Zaprosiliśmy dziś panią do studia, bo pani mąż jest Niemcem.

HELENA:

Pana producentka zapewniała mnie, że powodem jest moja działalność zawodowa!

DZIENNIKARZ:

Oczywiście, oczywiście. Pani Helena...

HELENA:

... doktor Trojanowska...

DZIENNIKARZ (*zwraca do notatek*):

Doktor Trojanowska od lat bada zmiany tożsamości wśród obywateli krajów

postkomunistycznych po upadku poprzedniego systemu. Od dziewięciu lat wykłada na najstarszej niemieckiej uczelni, uniwersytecie Ruprechta-Karla w Heidelbergu.

Zaprosiliśmy panią w nadziei, że pomoże nam pani rzucić światło na makabryczną zagadkę zniknięć/porwań. Zna pani niemiecką mentalność od podszewki, że tak powiem...

HELENA:

A zwłaszcza polską. Jestem stąd, proszę pana. I bywam tu z zatrważającą regularnością. O czym pan pewnie wie.

DZIENNIKARZ:

No tak... Wróćmy do porwań. Jako społeczeństwo próbujemy sobie radzić, że tak powiem, chałupniczymi sposobami. Sąsiedzi zakładają wspólnoty, mężczyźni patrolują okolice i pilnują nawzajem swoich kobiet. Wzrósł też lawinowo popyt na tresowane owczarki. Jednak to wszystko nie pomaga. Polki nadal znikają.

Moje pierwsze pytanie: czy pani wierzy w to, że porywaczami są energowcy?

HELENA:

No cóż, poruszamy się w sferze domysłów, jednak nie wykluczam, że to, co nazywa pan plotką, może okazać się prawdą.

DZIENNIKARZ:

Skąd takie podejrzenia?

HELENA:

Po pierwsze cyfry. Teren byłego NRD to obszar, gdzie zaobserwowano największy exodus ludzi w powojennej Europie. Po upadku muru berlińskiego, wschodnie Niemcy straciły ponad dziesięć procent populacji, z czego dwie trzecie to młode kobiety. Dziś na pięciu mężczyzn przypadają raptem trzy kobiety. To poważna nierównowaga demograficzna.

DZIENNIKARZ

Co się stało z Niemkami? Czemu, zwłaszcza te młode, w wieku rozrodczym, nie wróciły?

HELENA:

Bo na zachodzie znalazły pracę.

DZIENNIKARZ:

Czy mężów? Bogatych Niemców zachodnich...

HELENA:

Mówi pan, jak enerdowiec. Oni też mają straszne kompleksy. Nic dziwnego, po upadku muru berlińskiego zachodni Niemcy przyjechali na postkomunistyczne wsie swoimi mercedesami, dobrze ostrzyżeni, z zadbanymi zębami...

DZIENNIKARZ:

... a wyjechali z łupem. Wzięli młode Niemki. I teraz my za to płacimy, naszymi kobietami.

HELENA:

Wie pan co, przeraża mnie pańska definicja waluty. To nie wy płaciecie kobietami, to porwane kobiety płacą wolnością. A wracając do Niemek z byłego NRD. To, że znalazły na zachodzie pracę było dla nich bardzo ważne. My, kobiety urodzone w dawnych demoludach, mamy silny etos pracy. W poprzednim systemie pracowałyśmy, a nie siedziałyśmy w domach. Tymczasem kapitalizm, który wszedł do krajów postkomunistycznych, chciał nas do tych domów wepchnąć. To dla nas obca tradycja. Jak pan pamięta, w Polsce zaraz po wolnych wyborach zlikwidowano prawo do aborcji. Przyjmując kobiety do pracy, pytano, czy zamierzają zajść w ciążę, kazano podpisywać oświadczenia, że nie zajdą. Podsumowując: wejście nowego systemu do Europy środkowo-wschodniej oznaczało ograniczanie i łamanie praw kobiet. Dzięki kapitalizm

przyniósł ze sobą rządy siły. Przemoc ekonomiczną. Zachód wydawał się pod tym względem bardziej cywilizowany.

DZIENNIKARZ:

No tak, ale wolność jednych okazała się więzieniem dla drugich. Exodus Niemiec na zachód uderzył w Polki. Dziś mnożą się u nas przypadki porwań.

HELENA:

One się nawet mogą wzmóc. Dziś dawniejsi Niemcy wschodni gloryfikują rządy siły. Głosują na partie nacjonalistyczne.

DZIENNIKARZ:

A na kogo mają głosować, na lewaków, którzy doprowadzili do tego, że przegrywają w konkurach ze swoimi zachodnimi braćmi?

HELENA:

Czy pan nie powinien być obiektywny? Jako dziennikarz, mam na myśli? Byli enerdownicy, którzy głosują na populistów, to ci sami mężczyźni, którzy walczyli o zmianę systemu. To ludzie, którzy obalili komunizm. Tyle, że po transformacji wszystko stracili - pracę, status, żony. Z bohaterów stali się nikim. A dziś nie mogą się równać z zachodnimi Niemcami, którzy nie wycierpieli połowy tego co oni. Ani nawet z uchodźcami, bo rząd woli zajmować się problemami imigrantów niż nimi. To wszystko są czynniki kastrujące. Co poniekąd tłumaczyłoby ich agresję wobec tak zwanego „obcego”.

DZIENNIKARZ:

W Polsce też nie chcemy obcych, ale nie dlatego, że Polki sprzątają w Anglii, czy w Belgii.

HELENA:

A gdyby więcej Polek wyjechało?

DZIENNIKARZ:

Sugeruje pani, że porywalibyśmy Ukrainki?

HELENA:

A wracając do kastracji, w Europie i na świecie obserwujemy pogłębiający się kryzys męskości. W krajach postkomunistycznych przyjmuje on postać radykalną. Nazywam to syndromem enerdownca. Mężczyźni czują się tak niedowartościowani, że z tej frustracji porywają kobiety. Odbierają im wolność. Myśli pan, że to przypadek, że znikają głównie uczestniczki Czarnych Marszy?

DZIENNIKARZ:

Kryzys męskości, czyli w przypadku wschodnich Niemców co?

HELENA:

Nie chodzi tylko o wschodnich Niemców.

DZIENNIKARZ:

Chce pani powiedzieć, że i nas, Polaków, dotknął syndrom enerdownca?

HELENA:

Mężczyźni w krajach postkomunistycznych nie wiedzą na czym budować swoją tożsamość. W poprzednim systemie coś znaczyli, dziś uchodzą za nieradzące sobie matole. Wszyscy nimi gardzą, nie tylko ludzie z zachodu, ale nawet imigranci. Kim są właściwie dziś mężczyźni z dawnych demoludów? Nieudacznikami.

DZIENNIKARZ:

Tak nas pani widzi?

HELENA:

Sami się tak widzicie. Z socjologicznego punktu widzenia mogę tylko powiedzieć, że mężczyźni są pogubieni. Nie wiedzą, czy mają być macho, jak ich ojcowie, czy przecinać pępowiny i brać urlopy ojcowskie, jak Szwedzi. Siłować się z niedźwiedziem grizzly jak Putin, czy opowiadać o uczuciach. W dodatku nie mają o tym z kim pogadać. Bo my, kobiety, jesteśmy zajęte walką o to, żeby nie zabrano nam praw obywatelskich, żeby nas nie traktowano jak inkubatory, żeby nas nie obrażano.

DZIENNIKARZ:

Wie pani, akcja #metoo ma dwa końce. Rozumiem, że chodzi o szacunek, ale teraz koledzy boją się skomplementować kobietę. Wykastrowałyście nas.

HELENA:

Sami się kastrujecie. Kto wam kazał łapać nas za pośladki?

DZIENNIKARZ:

Matka Natura?

HELENA:

Siła. Fizyczna przewaga. Macie ją, ale nie umiecie się z nią obchodzić. Jak dziecko, które bawi się zawleczką.

DZIENNIKARZ:

Dobrze, podsumujmy: Niemki z byłego NRD porzuciły swój kraj i wyjechały w poszukiwaniu wolności. W rezultacie, Niemcy pozbawiają wolności nasze kobiety. Co w tej sytuacji robić? Jak zapobiec wywożeniu Polek? Bo nie oszukujmy się – raz zapłodnione przez Niemca, zwłaszcza enerdownca, nie będą miały szans na powrót do kraju. Polak nie weźmie kobiety, która urodziła Niemcowi dziecko. Zresztą to wy, kobiety, dałyście nam przykład.

HELENA:

Wanda, co nie chciała Niemca?... Pan wybaczy, ale skala poświęcenia Wandy była znacznie większa. Jej adorator był niemieckim księciem.

DZIENNIKARZ:

No właśnie, Niemiec Niemcowi nierówny. Pani coś o tym wie, bo pani drugi mąż, profesor Parys Priamski, pochodzi z Heidelbergu, wykłada tam, gdzie i pani, na uniwersytecie Ruprechta-Karla. Pani chciała Niemca.

HELENA:

To zarzut?

DZIENNIKARZ:

Ciekaw jestem po prostu, co Polka widzi w Niemcu. W kontekście zawodowym pytam, bo dziś kilka tysięcy Polek jest zmuszonych żyć z energowcami.

HELENA:

I ja mam im to osłodzić? Dlatego wściubia pan nos w moje prywatne życie? W centrum naszego zainteresowania są kobiety porwane. One wyboru nie miały. To, czym uwiódł mnie Parys Priamski, nie ma znaczenia.

DZIENNIKARZ:

Uwiózł?...

HELENA:

Uwiódł! Pojechałam za Parysem, bo się w nim zakochałam. To był mój wybór.

DZIENNIKARZ:

I trwa to już dziewięć lat.

HELENA:

A wracając do legendy o Wandzie. Nie zawężajmy jej czynu do aktu patriotyzmu. Wanda zrobiła znacznie więcej. Pokazała Polkom, jak mówić „nie”. Jak nie wchodzić w związki wbrew własnej woli. Pokazała nam, jak walczyć o siebie.

DZIENNIKARZ:

Używając siły?

HELENA:

Jeśli trzeba, czemu nie? Wanda zbrojnie odparła armię niechcianego amanta. Przylała mu po prostu.

DZIENNIKARZ:

Zaraz potem popełniła samobójstwo, rzucając się do Wisły. A wiadomo, jakie tam są wiry. Zabiła się, żeby nie prowokować kolejnych napaści. Więc jednak myślała przede wszystkim o narodzie.

HELENA:

U Wincentego Kadłubka nie ma żadnej wzmianki o samobójstwie Wandy. Wręcz przeciwnie, kronikarz pisze, że po zwycięstwie nad niemieckim księciem żyła długo i szczęśliwie. Za to jej amant się zabił.

DZIENNIKARZ:

Ale do mężczyzny się zraziła. Do śmierci została dziewicą.

HELENA:

Wie pan, że to od niej pochodzi nazwa rzeki Wandalus? Bo ci, którymi rządziła nazywani są Wandalami. Byłaby to polska królowa... rozbójnica. Dziewica, czy nie, Wanda miała jaja.

DZIENNIKARZ:

Więc co Polki widzą w Niemcach?

HELENA:

Pytanie brzmi: co Niemcy widzą w Polkach? A konkretnie: porywacze.

DZIENNIKARZ:

Polki są ładne, wiadomo.

HELENA:

Kiedy emitujecie ten program? To jakieś pasmo śniadaniowe?

DZIENNIKARZ:

Co by pani poradziła ernerdowskim porywaczom?

HELENA:

Porywaczom się nie radzi, porywaczom się zabrania.

DZIENNIKARZ:

„Nie będziecie gwałcić naszych kobiet”? Kobiety nie lubią tego hasła.

HELENA:

A panu się ono podoba?

DZIENNIKARZ:

Jakbym miał córkę, czułbym się bezpieczniej wiedząc, że nie muszę jej bronić sam.

HELENA:

Widzi pan? Siła. Znow wszystko się do tego sprowadza. Fizyczna, czy ekonomiczna, ale siła.

Z badań prowadzonych na naszym uniwersytecie wynika, że wszystkiemu winne są proporcje. Mężczyźni ze wschodnich Niemiec szukają żon, ale kobiet tam po prostu nie ma. Uroda nie ma tu nic do rzeczy, ważne, że Polki są blisko. Zdesperowani energowcy uciekają się do siły.

DZIENNIKARZ (*zagląda do notatek*):

Pani ma córkę, z pani poprzednim mężem, znanym polskim seksuologiem doktorem Menelskim.

HELENA:

Tak. Hermiona dostała się właśnie na studia w Cambridge.
(*na telebimie wyświetla się zdjęcie pięknej młodej kobiety*)

DZIENNIKARZ:

Urodę wzięła po mamie...

HELENA:

Po czyjej mamie?

DZIENNIKARZ:

No po pani, pani Heleno.

HELENA:

Kurwa.

(*zaczyna odpinać mikrofon*)

DZIENNIKARZ:

Pani wybaczy. To odruch, to komplementowanie.

HELENA:

Czy ja pana sprowadzam do kształtu pańskich łydek? Pytał pan o rady dla porywaczy? Oto rada dla społeczeństw, które porwania tolerują: w programie szkolnym musi znaleźć się historyczny zapis o tym, czym była akcja #metoo. A obok szczegółowa instrukcja pozwalająca rozpoznać i reagować na zachowania, będące molestowaniem seksualnym. Takie, jak...

DZIENNIKARZ:

...komplementy?

HELENA:

...służące podważaniu wiarygodności zawodowej człowieka.

DZIENNIKARZ:

Nie chciałem pani urazić. Pewnie pani myśli, że jestem macho.

HELENA:

Myślę, że pan nie myśli. Kieruje panem odruch bezwarunkowy, jak psem Pawłowa. Za pańskim patronizowaniem stoją uwarunkowania historyczne. Od wieków kobiety były cenione za przydatność rozrodczą. Takie cechy, jak napięta skóra, zdrowe włosy i zęby, błyszczące oczy, proporcja klepsydry wskazująca na to, że możemy rodzić, to składało się na naszą wartość społeczną. Nic dziwnego, że ma pan w dupie mój doktorat. Widzi pan we mnie samicę, która jeszcze może rodzić. Co się zgadza, mam dwudziestoosmiodniowy cykl, krwawienie niezbyt skąpe, ani niezbyt obfite. Jestem regularna, jak Eurostar.

DZIENNIKARZ:

Wiele kobiet marzy o tym, żeby było je stać na siedzenie w domu z dziećmi. Mają dość szarpaniny, tu szef, tu przedszkole, tu zebranie, tam rzyganie.

HELENA:

Macierzyństwo to doświadczenie wspaniałe, z niczym nieporównywalne emocjonalnie. Ale oprócz roli miłosno-opiekuńczej, my, dorośli, niezależnie od płci, mamy w społeczeństwie swoje miejsce sprawcze. Konstruujące. Zmieniające. Pchające świat do przodu. Mamy potencjał, w tym intelektualny, który nam Bozia dała. Chcemy z niego korzystać. Chcemy całego życia.

DZIENNIKARZ:

Bozia?

HELENA:

Ona wie, na czym polega zabieranie głosu w pokoju pełnym facetów. Użera się od wieków z męską trójcą. Trzej faceci pilnujący równowagi świata, no przyzna pan...

DZIENNIKARZ:

A co w tym złego?

HELENA:

Żenujące czepianie się złości. Skoro już jesteśmy przy świętej Rodzinie.

DZIENNIKARZ:

Tak pani słucham i nasuwa mi się pytanie: czy wy, kobiety, w ogóle nas potrzebujecie?

HELENA:

O Boziu! O której leci ten program?

DZIENNIKARZ:

Nie, to nie jest telewizja śniadaniowa, proszę usiąść. Może tak: dokąd zmierza feminizm? Czy w ogóle chcecie, żebyśmy byli z wami?

HELENA milczy.

DZIENNIKARZ:

To w takim razie ostatnie pytanie: jakie ma pani rady dla – nie, nie dla porywaczy - dla enerdownców. Przecież oni szukają miłości. Walczą o nią. A że uciekają się do siły... Dokładnie tak, jak Wanda!

HELENA:

Wanda nikogo nie zmuszała do miłości. Wręcz przeciwnie, broniła siebie i swojej wolności. Nie dała sobie narzucić czegoś, co nazywano miłością, chociaż chodziło oczywiście o władzę. Miłości, tej prawdziwej, nie trzeba wydzierać siłą. Jest jej dość dla wszystkich.

DZIENNIKARZ (*zagląda do kartki*):

Czyżby? Cyfry, droga pani. Dwadzieścia sześć procent młodych Niemców z byłego NRD nie może znaleźć żony. Mnożą się walki o kobiety, narasta wrogość wobec obcych, nie wpuszcza się ich na dyskoteki, żeby nie robili enerdowncom konkurencji. Gołym okiem widać, że nie ma dość miłości dla wszystkich.

HELENA:

To wyłącznie kwestia dystrybucji.

DZIENNIKARZ:

I to jest pani rada dla zdesperowanych enerdownców?

HELENA:

Nie. Im radzę, żeby przestali się bać „obcego”. Niech spojrzą w lustro – to tam

jest obcy. Niech mu się przyjrzą, zobaczą kim on jest, czego chce, dokąd zmierza.

DZIENNIKARZ:

Quo vadis, enerdowncu?

DZIENNIKARZ przerywa i wsłuchuje się w to, co producentka mówi mu w słuchawce.

DZIENNIKARZ:

Właśnie dostaliśmy wiadomość, że musimy wcześniej zakończyć nasz program ze względu na niepokoje w mieście. Podobno w stronę budynku telewizji zmierza duża grupa mężczyzn w zielonych kominiarkach, uzbrojonych w piły elektryczne.

Gasną światła, kończy się program. Wchodzi ekipa, opina mikrofony DZIENNIKARZOWI i HELENIE.

HELENA:

Ale co się dzieje?

DZIENNIKARZ:

Niedziela niehandlowa. Ludzie się nudzą.

Wchodzi PRODUCENTKA.

PRODUCENTKA:

Nie, to ruchawki przed emisją programu „Myśliwy szuka żony”. Za chwilę go emitujemy.

HELENA:

Szuka żony?... Jak?

PRODUCENTKA:

Musi ją wytropić. Program ma wielką oglądalność, tylko przedtem zawsze są niepokoje na mieście, bo mężczyźni biegają po ulicach z wielkimi piłami. Niech pani lepiej weźmie taksówkę do domu.

Wychodzą wszyscy ze studia.

SCENA 2

Studio TV, zgaszone światło, wyłączone kamery. Z jednej strony wchodzi Helena, z drugiej Dziennikarz.

HELENA:

Zostawiłam tu chyba telefon.

DZIENNIKARZ:

Ja też.

Siadają przy tym samym stole, każde pisze na swoim telefonie, nie patrzą na siebie. Ekipa się kręci, nikt nie zwraca uwagi na to, że na telebimie, gdzie było logo programu, pojawiają się napisy. Jedne zdania są białe, drugie czerwone.

„Nie możesz mnie na tak długo zostawiać...”

„Nie było mnie raptem trzy tygodnie.”

„Ciągle o tobie myślę, i o tej twojej piździe. Coś ty ze mną zrobiła?!”

„A co ty ze mną? Myślisz, że po co tu ciągle przyjeżdżam?”

„Nie mogę się skupić, życie mi się sypie, kurwa...”

„Wyjedź ze mną!”

„?”

„Zacniemy wszystko od początku! Gdzie chcesz, tu albo na zachodzie, byle razem.”

„Wróciłabyś tu? Dla mnie?”

„Przecież to, co między nami, jest prawdziwe. Jest?”

„Od chwili, kiedy klucze ci wpadły do studzienki kanalizacyjnej. Ten twój śmiech...”

„... schyliłeś się, żeby je złapać. Tylko, że kiedy na mnie spojrzaleś, straciłeś koncentrację. Klucze ci wypadły i chlupnęły do studzienki. Dlatego się wtedy śmiałam, a nie płakałam.”

„A w hotelu, pamiętasz? Stałaś przy balustradzie, z widokiem na Wisłę, posuwałam cię cichutko, wolniutko...”

„Chociaż potem ci z pokoju obok skarżyli się na hałasy, słyszałam w windzie, myśleli, że nie rozumiem niemieckiego.”

„... w windzie też to robiliśmy, pamiętasz? Przed lustrem. Pewnie nas kamery nagrały”

„Wyjedźmy!”

„A Parys? Nie zabije się, jak ten niemiecki książę od Wandy?”

„Nie obrażaj Parysa. Kocham go.”

„Ja też kocham moją żonę. Ale śnię o twoim tyłku, dniami i nocami. Kurwa, jak

ja o nim marzę.”

„Spotkajmy się dziś na dworcu. Będę na ciebie czekała.”

„Naprawdę? Rzucisz go?...”

„Przyjdź na dworzec”

„Kurwa, tyłku mój najśłodszy, pizdo moja cudowna...”

„Przyjdiesz?”

„Weź tą walizkę, co zwykle. Żeby wszystkie majtki

weszły.” „Wejdzie wszystko, co mam.”

Helena i Dziennikarz bez słowa wstają i nie patrząc na siebie wychodzą, każde w inną stronę.

SCENA 3

Dworzec. Zmierzcha. Dr Helena Trojanowska stoi w płaszczu, obok niej walizka. Rozgląda się. Co jakiś czas wydaje jej się, że ktoś nadchodzi. Ożywia się, potem nadzieja gaśnie.

AKT II

SCENA 1

HELENA stawia walizkę na ziemi, między jabłoniami. Patrzy na jedną i na drugą. Przypada do pnia jednej, bardziej powykręcanej i mówi: „Nianiu...”. Potem do drugiej, poklepuje ją, szepcze: „Siostro!”

HELENA:

Wiem, wiem, co myślicie! A nie mówiłyście... Ale ja tak nie umiem, przejść obok obojętnie. Muszę sprawdzić, czy to nie jest prawdziwe. Byłam pewna, że... Znów się nabrałam, kurwa ... Prawdziwe! Robaczywe się okazało.

(placze)

Już nigdy nie zostawię Parysa. Jest jedynym normalnym facetem. Jak coś powie, to słowa dotrzyma, a nie jak te piździelce! Nie, nie mówię, że jest jak niemiecka maszyna. Jest porządnym, dobrym człowiekiem. Dba o mnie, kocha, daje tego dowody. Wychował Hermionę, jak swoją, chociaż jest córką Menela. Menel? Nie wiem, co się z nim dzieje. Seksuolog, kurwa, szewc bez butów chodzi! Pewnie się zapił. Już dawno przestałam liczyć na alimenty. Powinnam na skurwysyna nasłać komornika, alimenty to nie prezenty, nie? Tak zrobię! Wszystkim im najebię do dupy, skurwysynom!

(placze obejmując pień jabłoni)

Jak to dobrze, że mam was. Zawsze do was wracam. Jak Parys mnie uwiózł... To znaczy, uwiódł. A właściwie to ja jego, wiadomo, jak było. Bałam się wtedy, że już was nie zobaczę. Bałam się, że zamkną granice, że znów się coś spieprzy. Wyrosłyście na wrednej glebie, ciągle tu coś zamykają, przesuwają, karczują. Ale tu się urodziłam. Tu spotkałam Menela, urodziłam Hermionę, stąd ruszyłam w świat.

Ten piękny, szeroki świat! Jak ja o nim marzyłam!

(przypada do jednej, potem do drugiej jabłoni)

Nianiu! Siostro! Pamiętacie, jak wam o tym szeptałam? Że ucieknę do Gdańska, zaciągnę się na statek i popłynę, w siną dal! Nawet włosy obcięłam, żeby nie

wyglądać, jak dziewczyna. Ale potem spotkałam Menela. Cięża, dziecko. Zostałam. Dopiero Parys mnie stąd wywiózł. Uwiózł. Uwiódł. Kurwa, przecież to ja jego!

Bo ja nie chciałam czekać, pamiętacie? Mówiłyście „Helenko, ty taka niecierpliwa”. Śpiewałyście mi, czytałyście te wszystkie bajki. Mówiłyście, że wszystkie czekają, Helena Kurcewiczówna i Helena Trojańska, Kopciuszek i ta, co tak spała.

(przytula się do drzew)

Tyle czasu tu rośniecie. Powiedzcie mi: na co ja mam czekać?

Wchodzi RASTA, pcha przed sobą taczkę z narzędziami ogrodniczymi.

RASTA:

Nie chcę przeszkadzać, ale...

HELENA:

(podskakuje)

Jezus Maria!

RASTA:

No, nie wiem, ja jestem w sumie muzułmaninem, ale nie w tym rzecz. Chciałem tylko powiedzieć, że idzie tu Myśliwy.

HELENA:

Kto?

RASTA:

Myśliwy. Ma wielką piłę, za mały kapelusz i mówi, że będzie cywilizować.

HELENA:

Cywilizować? Kogo?

RASTA

Drzewa. A co, myślałaś, że mnie?

HELENA:

Nie, tylko... Drzewa? Jak to?

RASTA:

No, drzewa będzie wycinał. Żeby „teren się nadał”.

HELENA:

Chce wyciąć drzewa? Te drzewa?! Po moim trupie!

RASTA:

Po moim w sumie też. Bo mówił, że mnie zabije.

HELENA:

Kurwa, ja się tu Rejtanem położę!

RASTA:

Co to „rejtan”?

JABŁONIE (*z politowaniem*):

Nie wie, kto to Rejtan, głąb jeden...

Nadlatuje gołąb. Usiłuje uwić gniazdo, bo dojrzał do stałego związku.

GOŁĄB:

Nie kłaść mi się tu, to odstrasza samiczki. Wszystkich odstrasza.

HELENA:

Nie oddam tego miejsca! Te drzewa to moje życiowe kotwice.

Dzwoni jej telefon. Na telebimie zbliżenie na telefon, na etui obrazek Marty Frej: „Puszczamy się, kiedy chcemy”.

RASTA:

Nie odbierzesz?

HELENA:

To on.

NIANIA:

Który? Ten...

HELENA kręci przecząco głową.

SIOSTRA:

Tamten, co...

HELENA znów zaprzecza. Teraz pytają GAŁĘZIE, a nawet GOŁĄB - padają imiona, przezwiska. Tyle tego, w ptasim świergocie i szumie gałęzi, że RASTA kuli się, jakby napadły go ptaki.

HELENA:

(przerzywa jazgot jednym ruchem ręki)

A ty? Skąd jesteś?

RASTA:

Z Londynu.

HELENA:

Miałam kiedyś kochanka w Londynie. Był z Ghany.

Znów narasta świergot – szum.

RASTA:

Czy to jest piekło? Mam wrażliwe uszy. Jestem muzykiem.

Ptaki krążą coraz bardziej wściekle.

NIANIA:

Nie pójdą sobie. Próbowałam je przeganiać. Mówią, że ty je wypuszczasz.

HELENA:

Ja? Skąd?

RASTA:

Gdzie tu jest marabou?

SIOSTRA:

W kościele na placu Zbawiciela.

RASTA:

Odczyni?

NIANIA (*wzdycha*):

Ale kogo na to stać...

HELENA (*z oburzeniem*):

Obsrały mi walizkę!

SIOSTRA:

Uciekajcie. Ja je zatrzymam.

Biorą się za ręce z Rastą. Strzela piorun, ciemność.

SCENA 2

Stoją wciąż trzymając się za ręce, wokół jest jasno. Jabłonie pokryte są kwiatami, w powietrzu spokój i bzyczenie.

HELENA patrzy na RASTĘ, wyjmując dłoń z jego dłoni, zażenowana.

RASTA:

To może ja się przedstawię. Rasta jestem, uchodźca. Skryłem się tu przed Myśliwym.

HELENA:

Uchodźca? A normalnie co robisz?

RASTA:

Normalnie to uciekam przed wojną. W Rwandzie było ludobójstwo, no wiesz. Potem się zaczęłam w obozie dla uchodźców, sprzedawałam trawę, prostytuowałam się. A teraz tu pracuję, w Zarządzie Zieleni. Jestem inspektorem do spraw ogrodnictwa. Młodszym.

HELENA:

Co konkretnie robisz?

RASTA:

Konkretnie to zajmuję się tym sadem, kiedy ty wyjeżdżasz na zachód. A teraz się w nim ukrywam przed Myśliwym. A ty? Usiądźmy.

HELENA:

Nie boisz się, że Myśliwy nas zaskoczy?

RASTA:

Ostrzegą nas przed nim.

HELENA:

Kto?

RASTA:

Ptaki, owady, owoce.

HELENA:

A co ten chuj chce tu zrobić?

RASTA:

Parking. No, zaczynaj.

HELENA:

Nazywam się... *(przerywa)*

Jestem... *(trudno jej mówić)*

Mówię po...

(Narasta w niej złość. RASTA czuje, że coś się kłębi. Patrzy na nią pytająco. Ona zaprzecza gestami).

GOŁĄB:

Widać, że się denerwuje. Zaraz nas obsra.

NIANIA *(uspokajająco)*:

Helenka nie umie latać.

GOŁĄB:

Skąd wiesz?

NIANIA (*nuci*):

W cieniu moich liści słuchała kołysanek,
z owoców moich pierwszej smakowała słodczy,
kwaśnym splunęła, z goryczą załkała, przegryzła robaka.

W ziemię mą wrośnięta,
wczepiona korzeniami,
mówi, że jest piratką,
mówi, że ją ciągnie, byle dalej...

Akurat!

SIOSTRA:

Nie doceniasz jej.

NIANIA:

A co ty tam wiesz!

SIOSTRA:

Nie podcinaj jej skrzydeł tym gadaniem!

NIANIA:

Jakich znów skrzydeł?

RASTA:

Nazywasz się? Jesteś? Mówisz po?

HELENA zaczyna się trząść. RASTA zerka bojaźliwie w niebo, jakby znów się spodziewał ataku ptaków.

RASTA:

Powiedz, co ci leży na duszy. Jesteś w drodze? Też uciekasz? Nie możesz się ruszyć? Co cię tu trzyma?

HELENA nic nie potrafi wykrztusić. RASTA podchodzi do SIOSTRY i naradza się z nią szeptem. Kiwa głową, SIOSTRA podaje mi z taczki krótki szpadel. RASTA macha nim, jak linijką.

RASTA:

Jestem twoim nauczycielem od matematyki. Co mówię?

HELENA

(cofa się przed nim, przestraszona).

RASTA *(podnosi głos, trzaska szpadlem-linijką o otwartą dłoń):*

No mów!

HELENA:

Że jestem debilką... Że mogę liczyć jajka, ale nie całki. A i tak jajka są tylko dwa, przynajmniej u zdrowego mężczyzny. Jajka, a pośrodku flet. Pograsz na nim, gówniaro? Pograsz na moim flecie, już ja cię...

RASTA *(udaje, że gra na szpadlu, jak na flecie, głos zmienia mu się w kobiecy):*

Posłuchaj tej słodkiej muzyki. Nauczę cię, jak grać. Nie bój się, nie jestem mężczyzną. Jestem kobietą, twoją nauczycielką wychowania muzycznego.

HELENA *(kuli się, jakby spodziewała się ciosu).*

RASTA (*tym samym łagodnym głosem*):

Nie bój się, mała, przy mnie nabierzesz wrażliwości na dźwięki.

HELENA (*syczy*):

Jesteście głupi. Za głupi na podstawówkę. Banda palantów! Normalnie w szóstej klasie wprowadzam grę na cymbałkach, ale wy jesteście za głupi, żeby grać na cymbałkach. Na czymkolwiek. Cymbały jedne!

RASTA (*deklamuje w stronę publiczności*):

Minęło wiele lat. Helenka z podstawówki zdała do liceum i mimo fatalnej kadry pedagogicznej w obu szkołach, dostała się na studiach. Tu otrzymała tytuł magistra, a wkrótce doktora. W międzyczasie urodziła i wykarmiła piersią córkę, malutką Hermionę. Była młodą matką i świeżo upieczoną panią doktor. Była również najpiękniejszą Polką w kategorii posiadających wyższe wykształcenie. Naukowcy przyjeżdżali z całego świata, żeby słuchać jej naukowych wystąpień. Jednym z nich był Parys Priamski. O czymś zapomniałem?

NIANIA:

Zapomniałeś o najważniejszym: Helenka była żoną! Małżonką doktora seksuologii Menelskiego. Doktora!

RASTA (*bierze z taczki narzędzie przypominające hak*):

Pewnego razu przyszła do nich na obiad teściowa, niejaka Menelska, zwana też starą Menelową. Helenka, czy raczej wtedy już doktor Helena Trojanowska, ugotowała trzydaniowy obiad poprzedzony przystawkami, uwieńczony własnej roboty ciastem, do popicia kompotem rabarbarowym. Teściowa zachwycała się urodą wnuczki, cmokała nad karierą syna. Obiad zjadła, wytarła usta, po czym wskazała hak, który tkwił w ścianie.

HELENA (*głosem teściowej*):

Moja droga, czy ty w ogóle prasujesz Menelkowi koszule do pracy? No tak, ale to za mało! Musisz mu szykować czyste spodnie, marynarkę, skarpetki, pasek i krawat. Zdrowy mężczyzna, dobry Polak, rano źle się czuje. Boli go głowa, suszy go, drżą mu ręce. Dobra żona musi mu pomóc. Z wieczora powieś mu ubrania na haku, żeby miał pod ręką.

HELENA bierze z rąk RASTY narzędzie w kształcie haka i udaje, że się na nim wieszka.

RASTA:

Minęło kilka lat. Doktor Helena Trojanowska zrezygnowała z pracy na uczelni i zatrudniła się w korporacji. Pierwszego dnia usłyszała od kolegi z biurka obok:

HELENA (*głosem kolegi*):

Zrobisz tu karierę, bo jesteś niezła dupa. Niezła dupa z niej dupa, co? E, patrzcie na nią, ale dupa, co?

HELENA i RASTA (*razem*):

Niezła dupa, niezła dupa, niezła dupa!

NIANIA:

No bo jesteś. I bogu dzięki, tfu tfu, i na psa urok!

SIOSTRA:

Zamknij się, nie widzisz, co się z nią dzieje?!

RASTA (*do publiczności*):

Doktor Menelski popadł w pijaństwo. Miał swoje sukcesy, był cytowanym przez pisma kobiece seksuologiem, ale nic nie przygotowało jego ego na wysokie zarobki żony. Do zachwyków nad jej urodą był przyzwyczajony, ale i one teraz zaczęły go denerwować. A przecież Helena nie zwracała na nie uwagi. Była

wykończona pracą w korporacji i opieką nad małym dzieckiem.

Ale jakoś ciągnęła. A Menel pił.

Ona ciągnęła. Menel pił.

Ciągnęła. Pił.

Kto mężczyźnie zabroni pić? Kto zabroni chlać Polakowi? Przecież nie mama.

GOŁĄB:

Do czego on zmierza?

SIOSTRA:

Do sedna.

RASTA:

Aż tu pewnego razu... No cóż. Po tym wszyscy się odwrócili od Heleny. Byli zaszokowani jej decyzją. Za-szo-ko-wa-ni. Nie mogli uwierzyć w to, co zrobiła. „Tak postępuje matka?” Skandal, krzyczeli. Co będzie z dzieckiem?...

HELENA:

... co będzie z dzieckiem, które patrzy na ojca pijaka? Co będzie z dzieckiem, które kuli się ze strachu, słysząc odgłos zgrzytania klucza w zamku? Co będzie z dzieckiem, które moczy się w nocy słysząc krzyki i bluzgi? Moczy się w szkole, na lekcjach i na przerwach, a inne dzieci się z niej śmieją?

RASTA:

To wtedy po raz pierwszy doktor Helena Trojanowska stanęła tu z walizką. Za rękę trzymała Hermionę.

HELENA (*głosem córki*):

Mamusi... Czy na świecie są jacyś normalni mężczyźni?

NIANIA:

Nie mogłam uwierzyć, że się rozwiodłaś. W dupie ci się poprzewracało! Co ci ten Menel zrobił? Bił cię? Na dziwki chodził? Pensji do domu nie przynosił? No, do kieliszka zaglądał, ola boga! Przecież Menel to mężczyzna, Polak!

SIOSTRA:

Bałaś się, że po tym wszystkim już nikt cię nie zechce. Myliłaś się.

RASTA:

Nastąpiła seria zakochań.

Muzyka poważna. SIOSTRA bierze z taczki marynarkę, krawat, okulary, podaje, RASTA to zakłada.

HELENA (*przytula się do JABŁONI*):

Pamiętacie, jak mnie pocałował? Nie w same usta, tylko w kącik ust, o tu. Dotykałam tego miejsca przez całą drogę do domu, w brzuchu latały motyle. Piknął sms. Potem drugi. Odpisałam. I tak to się zaczęło. Było, jak we śnie, jak w jacuzzi, tu bąbelki, tam fale, tu gejzerek, tam fontanna... A seks!

RASTA podchodzi do HELENY, symulują seks. Delikatny, z patrzeniem w oczy, waniliowy.

RASTA:

Boginko moja, czarowniczeko cudowna, kwiatuszku mój pachnący...

HELENA (*do widowni, nie przestając subtelnie kopulować*):

Skurwysyn wszystko zdrabniał.

RASTA (*coraz bardziej podniecony*):

Boginko... Boginko moja... Oooo, Bogini!....

Przez scenę przepływa Tetyda z zielonymi włosami, w zielonych szatach.

TETYDA:

Olej ich! olej ich wszystkich...

HELENA (*prostuje się, obciąga sukienkę*):

Zrobił dziecko. Żonie.

RASTA (*woła za nią*):

Nie mogę od niej odejść. Nie teraz. Zrozum! Może za...

Zmienia się muzyka, teraz gra rap. SIOSTRA bierze z taczki czapkę z daszkiem i bluzę z kapturem. RASTA opuszcza spodnie do połowy pośladków, zakłada czapkę, kaptur.

HELENA:

Stałam na stacji benzynowej oparta o kosz na śmieci. Najpierw poczułam na sobie jego wzrok.

RASTA:

Nogi. Najpierw zobaczyłem nogi. Długie, w dżinsach. Potem ta talia. I uśmiech. Było po mnie.

HELENA:

Nie chciałam go. Pisał, dzwonił, był wszędzie. W mejlach, w smsach, na fejsbuku, Instagramie. Pod moimi drzwiami. Jak wyjechałam, bombardował mnie skypem.

RASTA:

Nie mogę bez ciebie żyć, rozumiesz? Co ty mi zrobiłaś? Nie jem, nie śpię, myślę tylko o tobie! Ciągle, ciągle. Jezu! Jesus!

(rusza się w takt „Jesus walks” Kenye Westa)

HELENA:

Kiedyś wsadził sobie lampę pod koszulę.

RASTA:

Widzisz, co ze mną robisz? Zwariowałem przez ciebie, dla ciebie, nie wiem, co to jest! Pomóż mi, musisz mi pomóc...

HELENA:

Poruszał się, jak zwierzę. Wielki, umięśniony, z grubym głosem. Ten głos... A seks!

HELENA ustawia się przed RASTĄ, symulując seks, namiętny, mocny, pełen pasji. Twarz HELENY zmienia się, rozlewa się na niej zachwyt, czułość.

RASTA:

Jesteś moją boginią, rozumiesz? You are my goddess, my fucking goddess, you know?

HELENA *(podczas seksu, rytmicznie)*:

Kto, co: bogini. Kogo, czego: bogini. Komu, czemu: bogini. Kogo, co: bogini. O kim, o czym: o bogini. Z kim, z czym: z boginią. Wołacz...

RASTA:

.... o! Bogini...

Przez scenę przepływa Tetyda z zielonymi włosami, w zielonych szatach.

TETYDA:

Olej ich! olej ich wszystkich...

RASTA (*odsuwa się od HELENY*):

Sorry, mała. Czuję, że muszę się teraz zająć sobą.

Muzyka w rodzaju „pod dachami Paryża”. SIOSTRA bierze z taczki beret, RASTA go zakłada.

HELENA:

Mieliśmy wspólny projekt. Spędzaliśmy razem większość dnia. Singiel, świeżo po rozstaniu. Nie chciał się znów angażować. Ja tym bardziej. Dobrze nam było, lekko, bez zobowiązań. Kumpelstwo, przyjaźń. Jak trzeba było gdzieś iść na imprezę, szliśmy razem, bo różniej.

RASTA:

Jesteś moim sidekickiem. Jestem Holmesem, a ty moim Watsonem. Kiedy przychodzę z tobą, kobiety na mnie lecą. Skoro taka laska mnie chce, to coś muszę w sobie mieć, tak?

HELENA:

To mój współpracownik. Robimy wspólny projekt. Nie, nic nas nie łączy poza pracą... Przyjaciel, to tylko mój przyjaciel.

RASTA:

Podobała mi się. Ładna, oglądają się za nią. Ale amory? Dopiero z tego wyszedłem, i co, mam się znów wjechać?

HELENA (*nuci Grechutę*):

Czy to jest przyjaźń, czy to jest kochanie...

RASTA:

Nie powiem, niezła dupa. No, nie najmłodsza, ale widziałem, że się podoba.

HELENA:

Jednocześnie ciepły i stanowczy, zabawny i inteligentny. A seks!

RASTA i HELENA symulują seks, dziki, nieokielznany.

RASTA (*drwiąco*):

Mówią, że wyglądasz, jak bogini. No, niezła jesteś. Bogini, hehe. Bogini. Bogi-ni (*coraz bardziej podniecony*). O, Booogiiiiii....

Przez scenę przepływa Tetyda z zielonymi włosami, w zielonych szatach.

TETYDA:

Olej ich! olej ich wszystkich. I pamiętaj o pięcie.

RASTA:

Pięcie?

TETYDA:

Achillesowej. To ja ją wymyśliłam.

RASTA:

O, Bogini...

HELENA (*równolegle*):

Boziu...

Z oddali słysząc głos Myśliwego.

MYŚLIWY:

Kto nadużywa imienia Pana Boga nadaremno?!

RASTA (*odsuwa się*):

Wiesz co, myślałem, że to coś więcej. Pomyliłem się. Sorry, ale nie jestem w tobie zakochany.

Nadlatuje GOŁĄB.

GOŁĄB:

Mnożą się ostrzeżenia, że nadchodzi Myśliwy. Szuka obcego i chce wyciąć drzewa.

HELENA i RASTA na chwilę się przyczajają, ale potem znów zaczynają.

RASTA (*masuje sobie krzyż, krzywi się z bólu*):

Łatwiej uprawiać klomby niż użyźniać tę kobietę. I co zostawało po seksie?

HELENA (*placze bezgłośnie*).

RASTA (*nuci*):

Nie ożenię się z tobą, sorry.

Mam żonę, sorry.

Nie mogę od niej odejść, sorry.

Nie teraz. Może za...

Czuję, że się muszę, sorry.

Sobą się zająć, sorry.

Myślałem, że to coś więcej, sorry.

Ale to nie to.

HELENA gwałtownie uprawia z nim seks, żeby nie odszedł. RASTA jest zmęczony, z rozpaczy jodłuje, co powoduje, że HELENA nie dochodzi.

HELENA (*podciąga majtki*):

A i tak szli w pizdu.

RASTA:

Co się tak dziwisz? U nas mężczyźni są od tego.

HELENA:

Od czego?

RASTA:

Od brania dupy w troki. Mamy nawet piosenkę o tym
(na melodię rumby kongijskiej nuci piosenkę o Mario)

RASTA (*śpiewa*):

O, Mario! Jedyne, co robisz, to mnie bijesz i zabierasz moje pieniądze!

Pomogłam ci się wykształcić, kupiłam ci mercedesa,

Ale teraz to ja jestem ta zła, tak?
No cóż, takie jest to pieprzone życie.
O, Mario, chuj ci w dupę!
Zanim się zjawiłeś, cieszyłam się światem,
Bawiłam pieniędzmi, które sama zarobiłam,
Ty przyszedłeś i położyłeś na nich łapę,
A ja się zgodziłam!
Teraz wszyscy nazywają cię moim panem,
A mnie twoją utrzymanką,
O, Mario! Chuj ci w dupę...
Chciałeś prowadzić mojego mercedesa,
Żeby myśleli, że jest twój,
Ale ci nie pozwoliłam,
Skręciłeś kierownicę
I mój mercedes wylądował na drzewie.
O, Mario! Chuj ci w dupę!
Wyszłam z tego cało, ale mam posiniaczoną
twarz, Jak wszystkie twoje były.
Bo tak właśnie robisz, o Mario,
Bijesz swoje kobiety.
Ale ze mną tak nie będzie,
O, Mario! Chuj ci w dupę!
Nienawidzę cię i mam cię dość,
Nie mogę patrzeć na twoją gębę,
Wracaj do rodziców, niech cię karmią,
Wracaj do swojego dzieciennego łóżka,
Nogi ci będą z niego wystawały,
Ale to nie mój problem,

O, Mario! Chuj ci w dupę.
Mam cię dość, wypierdalaj stąd,
Zatrzymaj to, co ci kupiłam, kiedy cię kochałam.
Jako pamiątkę mojej miłości.
Znaj mój gest,
O, Mario! Chuj ci w dupę.

HELENA:

To rumba kongijska? Przecież wy, Rwandyjczycy, nienawidzicie się z Kongijczykami, jak my z Ruskimi.

RASTA:

Nawet bardziej. Ale Mario nie zna granic. Szuka kobiet, żeby się nim opiekowały. Od jednej do drugiej, od jednej do drugiej. Mamusiek szuka.

HELENA:

U nas jest Maria. Super Mamuśka. Od opiekowania. Maria, polska patronka.

RASTA:

Patronka czego?

HELENA:

Czekania.

GOŁĄB chce coś powiedzieć, ale HELENA nie daje mu dojść do słowa.

HELENA (*wstaje, bierze walizkę*):

Kurwa. Mam tego dosyć.

Wychodzi.

SCENA 3:

GOŁĄB:

I gdzie ona poszła?

RASTA:

Do Królestwa Mirabelek, poćwiczyć.

GOŁĄB:

Teraz?! Przecież zbliża się Myśliwy z wielką piłą!

PTAKI (*zawodzą*):

W za małym kapeluszu, w za małym kapeluszu.

RASTA:

Królestwo Mirabelek ugościło Helenę i napełniło jej walizkę słodkim zapachem.

Puk-puk, spadają dojrzałe śliweczki. Czy to skarłowaciałe piłki z jej dzieciństwa?

Pod gałęziami mirabelek walają się resztki po śniadaniu pijaka: flaszka po „Królewskim”, „Kustoszu” i wódce. Gazeta z reklamami pobliskiego centrum handlowego. Woń spermy.

Pijak odchodzi, a Helena zajmuje jego miejsce na wygniecionej trawie. Ta wchłania teraz jej wilgoć, jej zapach. Helena oddaje jej swój. Jej pot wynikły z ćwiczeń fizycznych miesza się w trawie z moczem Pijaka.

Na gałęziach siadają ptaki: krzyżówka, łyska, kokoszka wodna, bogatka, modraszka, kos, kwiczoł, śmieszka, mewa siwa, mewa w typie srebrzystej, mazurek, wróbel, sroka, gawron, kawka, wrona siwa, zięba, gołąb miejski, jemiołuszka, dzięcioł duży...

Wyliczankę przerywa wołanie HELENY.

HELENA:

Matko Boska!

RASTA (*odkrzykuje*):

Ale ja jestem muzułmaninem!

HELENA:

Nie, naprawdę, tu w gałęziach! Widzę ją, objawiła mi się! W gałęziach jabłoni. O, Boziu... O, Matko Jabłkowa...

HELENA w stroju sportowym, rzuca skakankę, klęka, wznosi ręce, jak do modlitwy.

HELENA:

Boziu, prowadź mnie przez trawy rodzime wódką i spermą jadące! Prowadź wśród jabłoni i mirabelek mojego dzieciństwa. Wiedź mnie pod brzożami patriotycznymi, przykaż dębom bym nie zwątpiła, akacjom, by szumiały nade mną litościwie, paprociom, żebym ich nie zgmiotła chucią zdjęta.

Gąszczu polski przebrzydły, pojebany, kojący, ukochany! Kiedy uprawiam seks z mężczyznami, mają mnie za łatwą. Jak nie chcę, mówią, że to normalne, bo kobiety tego nie lubią. Ale mężczyźni mogą zawsze, wszyscy, nawet pijacy. I niektóre kobiety, ale tylko dziwki. Na przykład my, Polki, nie jesteśmy dziwkami, tylko madonnami, polnymi. My czekamy. Na Skrzetuskiego, a Bohunowi uciekamy. Wrońskiego nie wybierzemy, bo co z dzieckiem?

GOŁĄB

Zbliża się Myśliwy.

RASTA:

Nie jest sam! Dwóch ryjów mu towarzyszy.

GOŁĄB:

Jeden mówi, że nazywa się Skrzetuski.

HELENA bierze pustą butelkę, którą zostawił Pijak i rzuca nią. Słysząc łomot padającego ciała.

GOŁĄB:

Przeżył?

NIANIA:

Nie takie rzeczy przeszedł!

RASTA:

A tamci dwaj?

SIOSTRA:

Uciekli. Jeden zwał, bo mówił, że właśnie mu się skończyła polska wiza. Drugi za nim, wołał „Bohun, poczekaj na mnie!”.

MYŚLIWY (*otwiera oczy*):

Darzbór!

RASTA:

Co? Pojebany ten polski.

NIANIA:

To pozdrowienie prawdziwych mężczyzn.

RASTA:

Ma za mały kapelusz.

MYŚLIWY:

Kapelusz mały, ale reszta w porządku. Moja piła stale w gotowości. A wiesz, co mówią, sprzęt musi być używany, żeby nie zardzewiał. Mój wciąż chce być w ruchu, od młodości tak było. Mamusia rączki mi wiązała, żeby nie wkładał ich pod kołdrę. Księżdu się skarżyła, ministrantem byłem, byle dalej od grzechu. Ale piła to piła, prawdziwy mężczyzna jest na nią skazany. Mężczyzna to de facto piła.

RASTA:

Nie za duża ona dla pana?...

MYŚLIWY (*z dumą*):

Duża, co? Przez to problemy z tego są. Samogwałt, masturbacja, onanizm...

HELENA:

A kobiety?

MYŚLIWY:

Żadna mnie nie chciała.

RASTA:

To przez ten kapelusz.

MYŚLIWY:

Czego ja nie robiłem... Nie chciały. Więc moją piłę czosnkiem smarowałem, oblewałem ją wrzątkiem, żeby nie mieć pokusy jej dotykać.

HELENA:

Czemu?

NIANIA:

Żeby nie grzeszyć.

MYŚLIWY:

I żeby potem nie płakać.

(płacze)

To wszystko z samotności. Ze straszliwej samotności. Ona jest jak głodny pies ludojad.

RASTA:

Wiem, o co chodzi, u nas psy zjadały trupy. Nienawidzę skurwysynów.

HELENA *(klęka przy MYŚLIWYM)*:

Ciiii...

MYŚLIWY *(dopiero teraz dostrzega HELENE)*:

Matko Boska!

RASTA:

Helenka robi wrażenie na mężczyznach. Kochał się w niej nauczyciel od historii, promotor i recenzent pracy magisterskiej, dentysta, chirurg, który jej wyciął wyrostek, szef – jeden, drugi, trzeci. Wiceszef i koledzy z pracy, taksówkarze, sprzedawcy, piloci, parobek i ksiądz...

MYŚLIWY:

O Matko Boska...

RASTA:

Często jej to mówią.

MYŚLIWY:

Ukazałaś mi się...

*MYŚLIWY chwyta HELENĘ za rękę, patrzy intensywnie w oczy.
HELENA przestaje się wrywać, patrzy na niego.*

HELENA:

Zaszła pomyłka, ja...

MYŚLIWY:

Wreszcie, wreszcie! Nie puszczę cię! Całe życie na ciebie czekałem.

RASTA:

Uważaj, faceci to chuje.

MYŚLIWY:

Proszę cię o rękę, piękności nadludzka. Klękam przed tobą, widzisz? Zostań moją żoną.

NIANIA:

Wzruszające!

SIOSTRA:

Rolnik szuka żony.

MYŚLIWY:

Będziemy już zawsze razem. Wiedz, że nigdy żadnej kobiety nie zostawiłem...

RASTA:

Bo żadna cię nie chciała.

MYŚLIWY:

... nie jak te piździelce, co od jednej do drugiej, od jednej do drugiej. W krótkich gaciach biegają i nie mogą się zdecydować, bo nie żony, a matki szukają. Trudno, żeby znaleźli, przecież matka jest jedna.

HELENA:

To prawda, że mamy jakiś wysyp Piotrusiów Panów.

RASTA (*oburzony*):

Ej!

SIOSTRA (*do RASTY*):

Spójrzmy prawdzie w oczy: co ty możesz zaoferować kobiecie, lebiego?

MYŚLIWY:

Uczynię cię moją żoną, Heleno ukochana. Ze mną przestaniesz tęsknić za odległym światem, przestaniesz się łudzić zachodnim mirażem i gonić własny ogon, kobieto!

NIANIA:

Dobrze mówi.

MYŚLIWY:

Najmilsza, daj rączyny na znak zgody, złóż je w moich spracowanych wschodnich dłoniach z odciskami od piły.

SIOSTRA:

Kupujesz to?

HELENA:

Jestem taka zmęczona...

MYŚLIWY (*podrywa się*):

Nie musisz o niczym decydować, Heleno. Przymknij tylko oczy, a ja... ja cię porwę! Czy to nie romantyczne?

SIOSTRA:

Nie!

HELENA zamyka oczy.

RASTA:

Co to było, to „nie”?

SIOSTRA:

Nie znaczy nie!

NIANIA:

Od kiedy?

SIOSTRA:

Od zawsze. Każdy to wie! Kurwa, kurwa, kurwa!

MYŚLIWY bierze śpiącą HELENĘ na ręce i usiłuje wynieść. Przeszkadza mu w tym pila. Siłuje się z nią, gdy na scenę wchodzi bogini KALI. Uzbrojona, żuje wyzywająco gumę. Ma złoty hełm, dzidę, cała błyszczy, prężą się mięśnie. Staje za HELENĄ.

Obok niej staje bogini FREJA. SIOSTRA bierze z taczki łuk i hełm, zakłada, jest teraz boginią DIANĄ. Staje obok nich. Wszystkie są mocne, wojownicze, uzbrojone.

Wpływa TETYDA. Zakłada śpiącej HELENIE hełm. Budzi ją pocałunkiem w usta. Podaje jej tarczę i miecz.

BOGINIE (zaczynają bić w tarcze i skandować):

Zabij go. Zabij. Zabij! Za-bij! Za-bij!

Wchodzi MATKA BOSKA. Coś mówi do HELENY, ale ta nie słyszy, pokazuje to gestami. MATKA BOSKA macha ręką z rezygnacją i staje obok bogiń.

Freja wciska HELENIE do ust jakieś zioło. HELENA przetyka, krzywi się, prostuje się i wojowniczo wali pięścią w tarczę.

Patrzy na RASTĘ groźnie. Zbliża się do niego z uniesionym mieczem. Łapie go za brodę.

HELENA:

To mnie zaalarmowało.

RASTA:

Co?

HELENA:

Twój cofnięty podbródek. Taki, jak skurwysyna, który pierwszy mnie zranił.

MYŚLIWY:

Helenko! Ukochana. Odłóż tą niebezpieczną zabawkę. Ja ciebie obronię. I tak miałem zabić skurwysyna, żeby obcy nie gwałcili nam kobiet.

BOGINIE:

Zabij! Zabij! Zabij!

MYŚLIWY:

Daj, wyręcę cię, brudna robota źle wpływa na kobiecą urodę. A potem wytnę te chaszczki i postawię tu dom z garażem, siłownią i kaplicą, żeby nie trzeba było daleko chodzić. Będziesz mi rodziła dzieci, tu, na naszej polskiej ziemi usłanej butelkami po „Królewskim”, „Kustoszu” i wódce. Będziemy żyli długo i...

RASTA (*przerywa mu*):

W chuja cię robi! Całe życie od tego uciekałaś, a teraz wracasz, jak do więzienia!

SIOSTRA:

Masz syndrom sztokholmski?!

NIANIA:

Wszyscyście powariowali!

BOGINIE:

Zabij! Zabij! Zabij!

HELENA zamierza się. RASTA patrzy na nią, jak zahipnotyzowany, ale zanim cios go dosięga, MYŚLIWY zasłania go swoim ciałem.

MYŚLIWY (*padając na ziemię*):
Śmiercią straceńczą, jako wyklęty...

RASTA:
To jest ten „rejtan”?...

BOGINIE tańczą zwycięski taniec, TETYDA śmieje się szaleńczo.

TETYDA:
Każdy ma piętę, każdy ma piętę!

NIANIA:
On gaśnie!

SIOSTRA:
Czas najwyższy. Skurwysyn chciał nas wyciąć.

MYŚLIWY (*do RASTY*):
Ja, ostatni Myśliwy, oddałem życie za prawdziwą męskość. Zapamiętaj to sobie, pedale i śpiewaj o mnie pieśni. Przyjdzie czas odwetu. Śpiewaj! Zwisasz mi to...

MYŚLIWY nieruchomieje.

AKT III

SCENA 1

Studio TV. HELENA i DZIENNIKARZ siadają za stołem, ekipa przypina im mikrofony, ustawiają kamery, ostatnie poprawki makijażu. Odliczanie, 3, 2, 1...

DZIENNIKARZ:

Naszym gościem jest dziś doktor Helena Trojanowska...

(wysłuchuje się w to, co mówi w słuchawce producentka)

... nasza, hm, bohaterka narodowa. Po tym, jak stłumiła pani rebelię pseudo myśliwych w ostatnią niedzielę niehandlową, wszystko potoczyło się tak szybko. Dziś stoi pani na czele ruchu odnowicielskiego pod wezwaniem Matki Jabłkowej. Stopniowo odbijacie porwane Polki z rąk enerdownców. Działacie lepiej niż GROM. Panią wymienia się w jednym rzędzie z ojcami niepodległości...

HELENA:

Z matkami, proszę pana, bo to do tradycji ich walki się odwołujemy. Naszymi patronkami są Wanda i Grażyna.

DZIENNIKARZ:

Wanda, co nie chciała Niemca i Grażyna, księżna litewska. Pierwsza odparła wojska niemieckie, druga poszła w bój na czele armii, zamiast męża.

HELENA:

Ktoś musi mieć jaja.

DZIENNIKARZ:

Obie patronki są z Europy Środkowo-Wschodniej.

HELENA:

Bo my, kobiety z byłych demoludów, nie rezygnujemy ze wschodu. Chociaż tak się mogło na początku wydawać. My jesteśmy stąd i nie oddamy naszej ziemi, ani naszych drzew. Chcieliście tu mieć rządy siły? To my wam na to nie pozwolimy.

DZIENNIKARZ:

Jak Wanda, co nie dopuściła Niemca... A co z enerdowncami?

HELENA:

Co z nimi?

DZIENNIKARZ:

Odnajdą się w tym nowym porządku?

HELENA:

Póki co, odbijamy im porwane Polki.

DZIENNIKARZ:

Przyznaję, że nie spodziewałem się, że sprowadzając wtedy panią do studia, otworzę puszkę...

HELENA:

Pandory? Dziś nie wolno mówić takich rzeczy.

DZIENNIKARZ:

No tak, wasz ruch wprowadził nowy porządek. Nie obyło się bez ofiar. Pierwszą był Myśliwy.

HELENA:

To był wypadek. Zabił się własną piłą. Nie umiał się nią posługiwać.

DZIENNIKARZ (*zagląda do notatek*):

Rasta twierdzi, że Myśliwy zginął z pani ręki.

HELENA:

Bard się znalazł! Płacze się po świecie i śpiewa bzdury o zabitej męskości. Usiłował powołać ruch alternatywny do naszego. Wykorzystywał do tego śmierć Myśliwego. Wiadomo, martwy męczennik lepszy od żyjącego. Żony pijaków jako męczennice są mało medialne, przyzna pan.

DZIENNIKARZ:

Nie boi się pani zemsty wyznawców wartości, które reprezentował Myśliwy? Podobno ich hasłem jest „Obaliliśmy jeden system, obalimy kolejny”.

HELENA:

Strachy na lachy. Mówmy o sprawach istotnych. Rok temu enerdowncy porywali Polki. Policja i politycy byli bezradni. Nieoficjalnie mówiło się nawet, że jest im rękę porwanie niepokornych kobiet, uczestniczek Czarnych Marszów. Podejrzewa się, że władze dopłacały enerdowncom za porwania. My ukróciłyśmy ten proceder. To mało?

DZIENNIKARZ:

Fakt, że policja nawet nie zdążyła wydać oświadczenia, a już było po wszystkim. Jest pani skuteczna.

HELENA:

A na co mam czekać?

DZIENNIKARZ:

Jak nowy porządek wpłynął na pani życie prywatne?

HELENA:

Co to jest, magiel?

DZIENNIKARZ:

Pytam tylko dlatego, że jest teraz pani wzorem dla kobiet.

HELENA:

I to im zamierzam złożyć hołd. Zapraszam pana i telewidzów do sadu, w którym posadzimy jabłonie na cześć aktywistek walczących o nowy porządek.

DZIENNIKARZ:

Czym ten porządek ma się różnić od dawnego? Czy to co stare, sprawdzone, nie jest jednak lepsze?

HELENA:

Chce pan powrotu do czasów, kiedy mężczyźni porywali kobiety, zabierali im wolność i prawa, uważając, że są ich własnością? Do świata siły, której silniejsi nie umieją się posługiwać, jak Myśliwy swoją piłą?

DZIENNIKARZ:

Chce pani stworzyć nowy system wartości?

HELENA:

Nowy? Pradawny. Oparty na szacunku, a nie na posiadaniu kobiet, rzeczy.

DZIENNIKARZ:

Przecież widzi pani, co narobiła jedna niehandlowa niedziela!

HELENA:

Obudziła nas. Wyzwoliła. Teraz zamiast na rzeczach, możemy się skupić na miłości. Starczy jej dla wszystkich. O ile ktoś potrafi miłość zaważyć, docenić.

DZIENNIKARZ:

Ten nowy porządek jest tak nowy...

HELENA:

Nowy? „Chcemy całego życia” to hasło sprzed stu lat!

SCENA 2

W studio gasną światła. HELENA i DZIENNIKARZ sięgają po komórki.

Na telebimie:

„Gdybyś wtedy przyszedł na dworzec...”.

„Czekałem”.

„Na co?”

„A pamiętasz, jak kiedyś w hotelu, oślepiiony miłością...”

Do studia wchodzi żona DZIENNIKARZA.

ŻONA:

Gratuluje wystąpienia, pani doktor! Aż mnie ciarki przeszły. Jestem pani wyznawczynią. My, kobiety, musimy trzymać się razem.

(ściska Helenie rękę)

DZIENNIKARZ patrzy na telebim, zrywa się, jakby chciał go sobą zasłonić. Stuka w telefon, na telebimie wciąż wyświetla się napis.

Wchodzi PRODUCENTKA, wskazuje telebim.

PRODUCENTKA:

Czy to jest dalszy ciąg tego programu?

DZIENNIKARZ:

Ja tego nie napisałem!

ŻONA:

Wiesiu, co z tobą?

DZIENNIKARZ pisze, na telebimie początki słów, zmazuje je, znów pisze.

ŻONA:

Wiesiu, trzęsą ci się ręce, kochanie. Może ja to za ciebie załatwię?

DZIENNIKARZ podaje jej telefon.

SCENA 3:

Sad. W tle JABŁONIE, NIANIA i SIOTRA. Przed nimi rzędy młodych sadzonek.

Wpływa TETYDA. Czyta z komórki.

TETYDA:

„Najbardziej męska z kobiecych sztuk”.

„Zlepek zdań dadaistyczno-polonistycznych. Widać kobiecą rękę”.

Z tyłu na telebimie owocują jabłonie. Jak w filmach przyrodniczych, widać to w przyspieszonym tempie, zapętlone. Kwitną, owocują, opadają i tak w kółko.

TETYDA:

Kurwa. Ale każdy ma jakąś piętę.